

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYŃSKA« z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 marke, z odnośzeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w alicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12

Dziś: Klemensa.
Jutro: Chryzogona.
Pojutrze: Katarzyny.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca 7 40 zach. 3 55.
Jutro „ „ 7 42 „ 3 51.
Pojutrze księ. ws. 4 33 za. we dnie.

O Polakach w Ameryce

pisze socjalistyczna »Gazeta«, której chyba nikt nie będzie podejrzewał o chęć zatrzymywania robotników w domu, między innymi co następuje:

W ustroju politycznym jest Polak wyprzedzony przez inne narody, jako to Niemców, Irlandczyków, Czechów, chociaż ostatnich jest tu o wiele mniej, niż nas. Zaś na polu ekonomicznym, to gdy idzie do pracy, musi się pożegnać z rodziną, bo nie wie, czy żywy powróci. Przy najniebezpieczniejszych robotach, pracują Polacy, a naprzykład u firmy »Illinois Stryll Company« to tyle ludzi ginie, co we wojnie amerykańsko-hiszpańskiej. Taką wolność mają Polacy w Chicago, gdzie ich jest 150 tysięcy. Przy wypłacie nie dostaną robotnicy pieniędzy, tylko bankowy czek. Wtedy idzie robotnik do salonu zamienić; salonista (szynkarz) otrzymuje 5 do 10 procent za wymienienie. Przytem robotnik musi co przepić, bo bez tego salonista nie wymieni. Skoro robotnik zmienił pieniądze, zbliżają się doń Siostry miłosierdzia i proszą o przynajmniej pół dolara na pielęgnację chorych i kalek. Gdy robotnik podzielił się swym zarobkiem ze salonistą, siostrą miłosierdzia, wtedy idzie do domu; a tu po drodze pełno kalek, żebraków, bez rąk, to bez nóg, i rzewnemi słowy błagają wsparcia. Robotnik widzi między kalekami niejednego swego kolegę, z którym niedawno pospół pracował; na sam widok i na samą myśl o jego rodziny strasznej doli, oko robotnika łzami się rosi, nie może koło nieszczęśliwych rodaków przejść obojętnie, wciska temu i drugiemu po kilka centów, aż nareszcie przychodzi z połową zarobku do domu. Cały zarobek już jest bardzo marny, a przy połowie tegoż, musi cała rodzina głodu przymierać.

Dlaczego to tak jest? Dla tego, że w ciałach prawodawczych są sami wyzyskiwacze i kapitaliści. To też na fabrykantów nie ma prawa, żeby byli zmuszeni zaprowadzić urządzenie ochronne. Nie ma zabezpieczeń na inwalidztwo, wypadki itp. Okaleczali we fabryce robotnik lub rodzina zabitego, może fabrykanta skarżyć o wynagrodzenie, ale fabrykant przy pomocy sprzedajnych adwokatów i sędziów, prawie zawsze udowodni, że robotnik sam był swemu nieszczęściu winien i nie mu dać nie potrzebuje. Taka jest wolność i sprawiedliwość w wolnej Ameryce. Fabrykantom i kapitalistom wolno robotników wyzyskać, okaleczali wyrzucić na śmiecie, nieposłusznych wystrzelać jak psów.

Na miesiąc grudzień

można teraz na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich zapisywać »Gazetę Olsztyńską«.

»Gazeta Olsztyńska« z dodatkiem »Gość niedzielny« kosztuje na miesiąc grudzień na wszystkich pocztach tylko 34 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 43 fen.

Wiarusy! Zapisujcie, czytajcie, rozszerzajcie »Gazetę Olsztyńską«.

Z pola walki.

Wiadomość o śmierci jenerała Jouberta dotychczas nie potwierdzona. Z Brukseli, gdzie przebywa agent rzeczpospolitej transwalskiej, dr. Leyda, donoszą, że ogłoska o śmierci Jouberta jest nieprawdziwą, bo gdyby Joubert padł był podczas walk w dniu 9 bm., to dr. Leyds byłby już wiadomość otrzymał.

Telegramy dzienników angielskich potwierdzają wiadomość o opuszczeniu Ladysmith przez wojska angielskie.

Burowie rozpoczęli strzelać z dział na miasto krótko po północy i strzelali przez całą noc aż do ranka. Nad ranem nie zastali już Anglików w mieście, cofnęli się bowiem w góry, otaczające Ladysmith od południa i tutaj rzekomo zajęli stanowisko.

W Estcourt słyszano też nocą silną detonację, przypuszczano więc, że prawdopodobnie wyleciał w powietrze angielski magazyn prochów.

Zaraz też dnia następnego zauważono oddział Burów z liczną artylerią, stojący o kilka kilometrów od Estcourt. W Estcourt nie należy się spodziewać oporu Anglików, bo dzienniki angielskie przyznają same, że wojsko opuściło miasto, gdyby się nieprzyjaciel okazał w liczbie znaczniejszej.

Co się stanie z armią jenerała Witha, która po opuszczeniu Ladysmith będzie zmuszoną do przyjęcia bitwy w otwartym polu, dotychczas gazety angielskie nie piszą. Nie ulega jednakowoż wątpliwości, że wojska angielskie zostaną zniszczone doszczętnie, bo jeżeli nie potrafiły obronić się Burom za wałami, to tem mniej zdołają się im oprzeć w bitwie.

Burowie po zajęciu Estcourt nie będą już mieli daleko do Maritzburga, bo zaledwie 6 mil drogi. Główne posiłki angielskie znajdują się teraz w Kapsztacie, oddalonym o mil kilkadziesiąt od widowni walki w Natalu. Wzdłuż wybrzeża nie wiodą też koleje żelazne, Anglicy będą więc zmuszeni do marszu bardzo uciążliwego, przyczem z boku i na tyłach armii szkodzić im będą Burowie orańscy. Do portu Durban oddalonego o kilka mil od Maritzburga, zawinęły dotychczas tylko szczupłe posiłki angielskie.

Co tam słyhać w świecie?

— **Niemcy.** Cesarz Wilhem, jadąc do Anglii, przyjął jeszcze w Kilonii w zeszły piątek przysięgę od rekrutów marynarskich. Po złożonej przysiędze przemówił cesarz krótko do rekrutów. W mowie swej wyjaśnił cesarz cel przysięgi i wspomniął na to, jak Niemcy przed 10 laty na wyspach samońskich wielu dzielnych marynarzy i znakomych oficerów straciły, teraz ten kraj jest nasz i pozostanie tak długo, dopóki będzie cesarstwo niemieckie, w którym flota na to jest przeznaczona, ażeby naszych braci za granicą broniła.

— W Kilonii skazano znowu robotnika za obrazę majestatu na 3 miesiące więzienia. Skazany zarzeka się, że obelżywych słów nie użył ze względu na osobę cesarza, tylko na owego robotnika w kłótni z nim, a robotnik ten potem go zadenuncyował.

— O koloniach niemieckich w wschodniej i zachodniej Afryce dochodzą do gazet bawarskich weale nie wesołe wiadomości. Całe panowanie Niemiec w Afryce polega na tem, że jest tam cała armia urzędników, którzy pilnują, aby we wszystkich koloniach stosunki układały się podług niemieckich rozporządzeń. Dalej są dwa oddziały wojska złożone głównie z murzynów pod podoficerami i oficerami pruskimi, żeby szczypty murzyńskie wstrzymywać od napaści na kolonie niemieckie. To jest wszystko, co tam Niemcy mają, bo cały zysk dotychczasowy z węgla, diamentów, złota, kawy, tytoniu i t. d. nie wart szeląga. W wschodniej Afryce mają Niemcy małą kolej, ale nie ma z niej także wiele użytku. Chcą oni tę linię kolei przedłużyć, ale to jest połączone z bardzo wielkimi trudnościami. Przy kolei pracowało teraz 450 murzynów. Jak tylko nastąpiły u nich zniwa, wszyscy puciekali do swych osad i przy budowie kolei pozostało tylko 80 murzynów.

— O podziale arcybiskupstwa kolońskiego na arcybiskupstwo kolońskie i biskupstwo akwizgrańskie nie przestaje rząd myśleć. W sprawie tej wyjechał przed kilku dniami jeden z kanoników kolońskich do Rzymu.

— **Rumunia.** Klęska ekonomiczna nieobliczalna w swych skutkach, nawiedziła Rumunię. Skutkiem zupełnego nieurodzaju w tym roku pozbawiona ona została głównego źródła swych dochodów i swego bogactwa. Wywóz bowiem zboża za granicę przynosił Rumunii stale przeciętnie 240 milionów franków rocznie, wywóz owoców i jarzyn 16 milionów, a wywóz bydła około 90 milionów. W tym roku niestety nie zebrano zboża nawet tyle, ile potrzeba na własne potrzeby, nie zarodziły ani owoce ani jarzyny, a także wywóz bydła ustał. Następnym tego jest, że nietylko nie napłynęło złoto z zagranicy do kraju, do czego Rumuni już byli przyzwyczajeni, ale własne złoto banków rumuńskich odpływać musi za granicę. Bronią się banki przeciw temu przez nadzwyczajne podwyższenie stopy procentowej i zamknięcie kredytu firmom krajowym. To zaś pociąga za sobą kompletny zamęt w handlu i przemyśle. Wiele firm już zbankrutowało, dalsze bankrutstwa nastąpić muszą niebawem. Polepszenia tych stosunków nie można się przedziej spodziewać, aż po przyszłorocznych żniwach, jeżeli dobrze wypadną.

— **Turcja.** Rozruchy na granicy tureckiej w Azji Mniejszej wywołały bandy Armeńczyków. Armeńczycy uzbroili się na terytorium rosyjskim, poczem przekroczyli granicę turecką i uderzyli na straż graniczne. Po obu stronach są ranni i zabici. Władze tureckie usprawiedliwiają tym napadem krwawe zajęcia po wsiach ormiańskich, gdzie mieszkańców chrześcijańskich łupili Kurdowie. — Według gazet tureckich banda Armeńczyków napadła na wieś Romanzug i wymordowała wszystkich Kurdów. Władze tureckie wysłały na miejsce silny oddział złożony z piechoty, konnicy i żandarmów, w walce, jaka się później wywiązała, padło 15 powstańców i 30 uzbrojonych chłopów armeńskich, po stronie tureckiej trzech lu-

dzi. Następnie chcieli Kurdowie ze zemsty wymordować mieszkańców wsi Minitepe, ale temu wojsko przeszkodziło, przyczem padło dwóch Kurdów. Powstańcy mieli karabiny rosyjskie.

Wiadomości kościelne.

Berlin. X. komendant Dr. Stephan przywiózł z Rzymu Relikwie św. Stanisława Kostki, które złożone zostały w niedzielę 19-go bm. kiedy to obchodziliśmy uroczystość tego Świętego, we wielkim oltarzu kościoła w Weisensee.

Bawarya. Królestwo bawarskie liczy 10 męskich i 19 żeńskich zakonów. Do męskich należy 1707 osób, do żeńskich 10,155 i to 2677 Franciszkanek na 341 miejscach, Panien Anielskich 2065 w 90 domach, Ubogich Sióstr Szkolnych Matki Najświętszej 1657 w 183 osadach.

Rzym. Konsystorz papieżki odłożony do miesiąca grudnia. Mianowanie nowych Kardynałów tam nie nastąpi.

Z bliska i z daleka.

* **Olsztyn.** Pierwszy śnieg zaczął tu pruszyć w nocy na wtorek i we wtorek przed południem. Teraz dopiero wygląda u nas trochę po zimowemu.

— Trzypiętrowy dom przy Magisterstr. wraz z ogrodem kupił fotograf p. Blaschy od panny Rymek za 42 tysiące m.

— Stanie na chodnikach (trotuarach) w naszym mieście jest zakazane. Mistrz stolarski Wojciech Wojciechowski otrzymał za to mandat karny w wysokości 2 m. W. wniósł o rozstrzygnięcie sądowe, a sąd lawniczy podwyższył karę na 6 marek lub 2 dni więzienia. Apelacją jego przeciw temu wyrokowi izba karna odrzuciła. Pan W. przyznał, że stał dnia 23 czerwca rb. w ul. Lipszackiej na trotuarach około 2 do 5 minut. To przestępstwo będzie go z kosztami sądowymi kosztować teraz najmniej 20 marek, czyli, że za to stanie mógłby się już był pan W. przejechać do Berlina

Zuch Marysia.

(Ciąg dalszy.)

Po godzinie wróciła zmęczona, spocona, bo i wieprzak czarny akurat uciekł i trzeba go było gonić, i kura czarna Witeczkowej nijak się złapać nie dała.

— No, to już mam wszystko, jeno tego indyczego sadła nikaj wskórać nie mogę; trza iść albo do Szlomyń do młyna, albo do dworu, to tam pewnikiem dostanę.

— Jutro nakazywali ze dworu popieniądze za kopanie buraków iść, to jak po pieniądze pójdziesz, to i o to sadło poprosicie, — rzekł Antek.

— Niech i tak będzie, odpowiedziała matka, — to lekarstwo na jutro się ostanie, a dziś jej aby do włosów, co kazali, przywiąż.

Marysia nic nie czuła, co z nią robili. Leżała ze spieczonemi ustami, z oczyma przykniętymi, chwytając tylko chciwie kubek z wodą, który jej od czasu do czasu Pawłowa do ust przytykała.

Noc miała znowu niespokojną.

Na drugi dzień Pawłowa zaraz zrana do dworu pospieszyła. Obrachunek za buraki trwał niedługo. Marysia z Antkiem wykopali sto trzydzieści korey. Pawłowa dostała całe dziesięć rubli i dwie czterdziestówki jak jeden grosz.

Nie śmiała Pawłowa prosić samego pana o indycze sadło. Poczekala więc jeszcze chwilę na ganku. Aż tu właśnie panienska wychodzi z pokoju.

— A, jak się macie, Pawłowo? Co porabia Marysia? Widziałem ją nieraz przy burakach, zuch dziewczyna, aż miło patrzeć, jak robi,

— A toć mi chora, proszę panienski, i to nawet bardzo; głowa ją boli, gorącość od niej aż bucha, zrywa się w nocy i plecie od rze-

i z powrotem koleją. Żart na stronę, ale gdyby policja rzeczywiście zapisywała każdego do kary, kto stanie na chodniku, to rocznie zebrałaby kary kilkadziesiąt tysięcy marek, a płaciłby ją wszyscy, począwszy od najniższego robotnika, aż do najwyższych urzędników miasta, gdyż i ci czasami po pół godziny na chodnikach rozprawiają. Najgorzej zaś wyszłyby na tem nasze kobiety, gdyż te często po pół dnia zastawiają drogę przechodniom, opowiadając sobie w „sekrete“ wszystkie dobre i złe rzeczy. Mamy w tem doświadczenie, gdyż pod oknami naszej redakcyi zwłaszcza we wtórki i piątki (dni targowe) przejście na chodnikach czasami zupełnie jest niemożliwe. Młode i stare panie udając się na rynek lub wracając z niego, mają sobie tyle do opowiadania, począwszy od skarg na drogie masło, a skończywszy na snach ostatniej nocy, że nawet z powołania ciekawy redaktor musi uderzyć w szybę, aby w ten niedelikatny sposób przypomnieć „wesołym kumoszkom“, że czas byłoby iść mężowi obiad przysposobić. Spodziewamy się, że gdy te panusie karę płacić będą musiały za stanie na chodnikach, to każda z nich pospieszać będzie do domu. Ale kto wie? może się przeniosą na środek ulicy, gdzie wprawdzie nie wolno u nas też koni zostawiać bez dozoru, ale na ludzi dorosłych osobnego paragrafu jeszcze nie ma.

* **Szombarg.** Dwa nowe budynki szkolne budowane będą w przyszłym roku w tutejszej parafii i to tutaj w Stękinach. — Dnia 14-go bm. urządził tutaj »Bund« rolników zebranie, na który zeszło się jednakże mało osób. Podobno 8 osób przystąpiło do »Bundu« zapewne z powodu nieświadomości o celach tego Towarzystwa.

* **Wartembork.** Pomimo skarg na brak robotnika trafiają się jednak wyjątki, że ludność robocza długi czas pozostaje na miejscu. I tak w Dużym Ramsowie na majątku z 35 familli robotniczych jedna jest tam już 40 lat, jedna przeszło 35 lat, 3 przeszło 25 lat, jedna przeszło 20 lat, cztery przeszło 10 lat, 14 przeszło 5 lat, dwie 3 lata, a tylko trzy są niżej dwóch lat zamieszkałe. — Do premiovania takich służebnych, które przeszło 5 lat

czy, a od trzech dni to i pianeczki w gębie nie miała.

— Musiała się zaziębić. Ostatnie dni przy kopaniu były zimne, a one wszystkie tak się lekko ubierają. Radziliście się doktora?

— U doktora w mieście tośwa nie byli, ale Filipowa urok odczyniła, a teraz Skorek mówią, że to kołtun, albo zły wiatr, i kazali się postarać indyczego sadła na lekarstwo. Może panienska ma tego sadła z trochę, bo przecie we dworze kucharz zarzyna indyki.

— Moja Kołaczowo, jak wy możecie wierzyć takie głupstwa! Co indycze sadło pomoże na gorączkę, albo na ból głowy? Zdaje mi się z tego, co opowiadacie, że to tyfus być musi, więc lepiej byłoby obmywać ciało wodą z octem i do głowy chusteczkę mokrą przykładać. Octu wam dam we flaszeczkę. Radzę wam jednak przywieźć doktora i robić wszystko, co on każe.

Pawłowa wzięła ocet, a potem obeszła dwór wkoło, i wstąpiła do kucharza z prośbą u indycze sadło.

Kucharz miał w stoliczku trochę kurzego szmalcu, dał go więc Pawłowej, przysięgając, że to z indra. I kobiecina odeszła uradowana do domu.

Z trudem wlała parę łyżek owego lekarstwa w usta chorej. Marysia broniła się, jak mogła, a że była zupełnie nieprzytomna, więc gadanie i prośby matki nic nie pomagały.

Na nie były zamawiania, na nie leki Skorka. Chora jęczała lub plotła w gorączce. Biedna Pawłowa wzięła się w końcu do tego, co panienska radziła robić. Ale o sprowadzeniu doktora na myśl jej nawet nie przychodziło.

Obmywała całe ciało Marysi wodą z octem, przykładając szmatę zmoczoną w zimnej wodzie do głowy, a widząc, że od tego chorej lepiej, znów do dworu po dalszą radę pobiegła.

A we dworze właśnie przywieziono doktora do chorego kowala. Panienska zając

w jednym miejscu bez przerwy służą, przedstawiono wydziałowi powiatowemu 6 osób.

* **Szczytno.** Dniem wielkiej radości był dla nas dzień 19 listopada, gdyż w dniu tym poświęcony został tuż przy mieście w Bartniejstronie nowy kościół katolicki. Ludu pobożnego zebrało się na tę rzadką uroczystość tak wiele, że obszerny nowy kościół ledwie wszystkich pomieścić zdołał. Rano o 8 odprawił ks. beneficjant Tolsdorf z Olsztyna w starym kościółku uroczystą mszą św., w czasie której przygrywała kapela tutejszego pułku strzelców. Następnie odbyła się procesja do nowego kościoła, który poświęcony został na zewnątrz i wewnątrz. Kazanie niemieckie powiedział ks. prob. Kanigowski z Kwidzyna (dawniej w Lesinach), polskie ks. beneficjant Tolsdorf. Po uroczystości kościelnej odbył się skromny obiad na plebanii, do którego zasiadło czterech księży i zarząd kościelny. — W przyszłą niedzielę po południu o drugiej odbędzie się poświęcenie stacyi. — Nowy kościół zbudowany jest w stylu gotyckim i ma wewnątrz 26,65 metrów długości, szerokości 14,70 metr. Sklepienie spoczywa na 12 filarach, a w środku wisi świecznik 24-ramienny. Ołtarz jest trzy. Główna zasługa około wybudowania kościoła ma ks. beneficjant Tolsdorf, zwany »patryarchą mazurskim«, gdyż właśnie na Mazurach o budowę kościołów katolickich głównie się stara.

* **Elbląg.** Czteroletnia córeczka pewnego urzędnika kolejowego zmarła na zatrucie krwi. Dziewczynka otrzymała na ostatnim jarmarku kolorowy balonik, którym dotykała zranionych ust. — Niechaj wypadek ten posłuży za przestrożę rodzicom, którzy dzieciom swym podobne baloniki kupować lubieją.

* **Miłobądz.** »Gaz. Tor.« donosi, że tutejsze probostwo udzielonem zostało X. prob. Ludwikowi Ditrichowi z Rozłazina, a probostwo w Sw. Wojciechu X. prob. Tadeuszowi Łysakowskiemu z Matarni.

* **Z Chełmna** donoszą, że nauka języka polskiego, która wskutek rewizyi ministeryalnego radcy pana Meinertza w trzech niższych klasach zniesioną została,

dobrze Marysię i lubiąc ją za jej pracowitość i porządne sprawowanie, uprosiła go, żeby jadąc z powrotem przez wieś, wstąpił do chaty Kołaczów.

Doktor, człowiek poczciwy, nie gardzący żadnym biedakiem, obejrzał chorą, kazał obmywać ciało, jak dotąd, przepisał lekarstwo, i polecił dawać po trochu mleka i wina.

Lekarstwo przywiózł zaraz odwozący doktora fernal, wina dostarczyła panienska.

Przy takim pielęgnowaniu i dbałości, i przy miłosierdziu Bożem Marysia odzyskała przytomność, a potem i zdrowie. Szło to powoli. Dziewczyna długi czas o własnej sile przez izbę przejść nie mogła. Trudno jednak było temu się dziwić, spojrzawszy na nią. Wyschła jak szczerpka, twarz wyżółkła, tylko się na niej oczy wielkie świeciły, a usta aż czarne były od gorączki. Pomimo to rozweseliło się w izbie, jak tylko Marysia przytomnie mówić zaczęła. A kiedy pierwszy raz powiedziała, że jej się jeść chce i że aż jej pachnie rosół z kury, Pawłowa z radości zapłakała wielkim głosem i poleciła na górę wybrać na rosół najtłustszą kokoszkę.

Antek opowiedział Marysi o wszystkim, co przez ten czas robił, jak żyto młócił, jak mu przez dwa dni Witeczków Jasiak z dobrej woli pomagał, jak sieczkę rznął, a w końcu, jak go Jasiak namawia, żeby wapno woził do cukrowni, ale on się boi sam odważyć.

— Jedź Antoś, jedź! błogo kilka złotych zarobisz, — rzekła Marysia; — gospodarze inni pomogą ci wapno nakładać, a ty jeno uważaj na konie i nie gap się po drodze. Ja z tobą jechać nie mogę, bo jeszcze siły nijakiej nie mam; ale po świętach godnych znów się do sągów weźmiemy, byle Bóg zdrowia użyczył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wznowa zostanie przywrócona. Zda się, że dyrektor idąc za radą owego radcy, zbyt się z zakazem pospieszył, nie odczekał w tej mierze zezwolenia na to bezpośredniej swe władzy, tj. prowincjonalnego kolegium szkółnego w Gdańsku, które nakazało naukę języka polskiego przywrócić i lekcje polskie jak dawniej dzielać.

*** Z Złotowskiego.** W tych dniach zawalił się z wielkim hukiem most pod Cerekwią przez Krzemionkę prowadzący. Most ten miał być wkrótce oddany do użytku publicznego, a był 14 metrów długi i 8 metrów szeroki. Szczęściem w chwili wypadku nikt się na moście nie znajdował. Wypadek został spowodowany przez to, że jeden słup się osunął.

*** Inowrocław.** Przy usuwaniu gruzów i ziemi w ruinie kościoła Panny Maryi znaleziono w piasku przeszło 40 staropolskich talarów z r. 1757 i następnych. Monety te są znakomicie zachowane, tak że nawet nie pokryły się pleśnią. Zda się, że spoczywały pierwotnie w naczyniu jakimś.

*** Z obczyzny.** Z Halli piszą do socjalistycznej „Gazety”: „Za swoją głupotę muszą teraz pokutować. Przed kilku tygodniami w Schafstaedt koło Halli pobito się na polu dwóch junkrów. Jeden z nich, niejaki von Hochheim, był słabszy, przeto zawołał do pomocy robotników, których w swych dobrach zatrudnił i rozkazał im, żeby jego przeciwnika zbili. Polscy robotnicy nie chcieli wprzód rozkazu wykonać, lecz gdy im obiecał po 3 m. i opłacić może jakie koszty, robotnicy napadli na przeciwnika, niejakiego junkra Boltza i zbili go do tego stopnia, że miano mało nadziei utrzymania go przy życiu. Kiedy się ledwie ruszał, p. v. Hochheim tem bardziej zachęcał Polaków do bicia, co też ciemne polskie istoty wykonały. Teraz odbył się w tej sprawie w Halli termin. Kulturnik, który zafanował Polaków nakłonił do bestyalskiej roboty, do bicia, chciał się wykręcić niespełna rozumem i znalazł też lekarzy, którzy to potwierdzili. Nie pomogło mu to jednak nic, albowiem sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia. A polskich robotników, którzy w swej głupocie dali się użyć za katów, skazał sąd od 2 tygodni do 3 miesięcy więzienia.”

O Afryce południowej.

Gożąco teraz być musi tym ludziom, co w Afryce południowej wojują: i Burom i Anglikom. Gożąco nie tylko dlatego, że kulami i ognistemi, wybuchającymi bombami częstują się nawzajem, ale i słońce praży ich nie na żarty. Kraje tam zawsze ciepłe, a teraz, kiedy u nas zima się zbliża, tam lato nadchodzi, słońce w każde południe wzbija się coraz wyżej. Najgoręcej zaś będzie tam w miesiącach styczniu i lutym, wtenczas, kiedy nam powinny mrozy dać się we znaki.

Oj byłoby tym wojakom gożąco tam nie do wytrzymania, ale całe ich szczęście, że są trochę bliżej nieba, niż my w naszym kraju na przykład. Wszystkie kraje w południowej części Afryki leżą wysoko. Bardzo wiele jest tam gór. Ich boki są strome, a wierzchołki szerokie, obszerne, i jakby ścięte, płaskie niby stół. Jedna z takich gór jest na samym końcu Afryki, tuż koło przylądka Dobrej Nadziei i miasta Kapsztatu; otóż ludzie ją przezwali górą Stołową. Inne rozciągają się płaskim wierzchołkiem na dziesiątki mil wzdłuż i wszerz, a miejscami mają na sobie szeregi gór o wiele wyższych. Między wszystkimi zaś są wąwozy, przepaście, doliny, które woda spływa do rzek; ale i te zagłębienia leżą tak wzniesione, że u nas na zwyczajnym polu trzeba by ze dwadzieścia kościołów postawić jeden na drugim, aby wierzchołek ich sięgnął równie wysoko. Na takiej wysokości powietrze jest zawsze o wiele zimniejsze niż na nizinach, więc nawet w najgorętszych krajach skwar słoneczny nie bardzo dokucza.

W Afryce południowej i druga jeszcze przyczyna osłabia spiekotę. W najgorętsze miesiące bywają tam burze, deszcz ulewny często pada, potoki i rzeki wzbierają, i wszy-

stka ziemia nasiąka wilgocią. Wierzchołki gór i wysokie płaszczyny porastają wtenczas obficie trawą, a ludzie przychodzą tu paść swój żywy dobytek. Na zimę zaś wracają w doliny, do swych domostw pobudowanych pośród drzew, zarośli i pól uprawnych blisko rzek lub źródeł; bo to pora sucha, deszczu wtedy przez kilka miesięcy nie bywa ani kropli, i na górach wszelka zieloność znika, robi się pustynia. Między temi krajami, zdala od morza, jest i pustynia wieczna, gdzie nie tylko w zimie, ale i latem deszczu brak.

Okolice tej pustyni, szczególnie od zachodu słońca, w stronie oceanu Atlantyckiego, i prawie cały południowy koniec Afryki, od rzeki Oranży do przylądka Dobrej Nadziei, zamieszkuje od najdawniejszych, niewiadomych czasów aż do dziś dnia plemię Hotentotów. Są to ludzie niepodobni ani do murzynów, ani do żadnych innych plemion ludzkich. Mają oni twarz i całe ciało ciemno-żółte, a skórę mocno pomarszczoną. Dlatego od młodości już wyglądają staro i nieładnie. Oczy mają wązkie, jakby przymrużone; policzki wydatne; nos szeroki a płaski, mało wystający; czoło zaś wązkie, lecz wysokie i prostopadłe, od samego ciemienia ku przodowi wysunięte. Wąsy i broda nie rosną im prawie wcale, a na głowie mają włosy czarne rosnące nie równo po całej skórze, lecz gęstymi kępkami, krzaczkami, między którymi są łysinki. Najdziwniej wyglądają ich kobiety. Wyrasta im z tyłu tuż pod krzyżem, na górnej części pośladka, spory garb, od pleców odstający tak, że dziecko może na nim siedzieć wygodnie.

Hotentotami przewali tych ludzi Holendrzy, wydziwiając ich mowę, w której słychać dużo czeczotania. Hotentot mówi nie tylko głosem wydobywanym z gardła, ale co chwila wymawia różne słowa samym językiem: przyciska go do górnych zębów, do dziąseł, albo do podniebia, i odrywa nagle a głośno. Tym sposobem wychodzą z jego ust głoski podobne do czeczotania czyli głosu wiewiórki. I my czasem takiemi głoskami się odzywamy, lecz nie w rozmowie, tylko, na przykład, dając znak rączemu koniowi, żeby biegł prędzej, albo bawiąc małe dzieci na ręku lub na kolanach, albo wreszcie wyrażając nagle niezadowolnienie, gdy coś w robocie nam się trochę nie powiedzie lub zepsuje.

Hotentoci jednak mają mowę dosyć dobrze wyrobioną, a język tak wprawny, że łatwo im nauczyć się każdej obcej mowy. Nie są oni ludem oświeconym, ale też nie są i przed wiekami już nie byli ludem dzikim. Nie chodzili zupełnie nago, odziewali się w skórzaną fartuszkę, płaszczki, obuwie jakie takie i czapki. Utrzymywali stada bydła rogatego, i to był główny ich sposób do życia. Z miodu robili napój mocny, którym lubili się raczyć. Wyrabiali sobie broń do łowów na dzikie zwierzęta i do wojowania: łuki strzały, dzidy. Umieli nawet żelazo z rudy wytapiać i różne rzeczy z niego wykuwać. Ziemi nie uprawiali, zbierali tylko na swój użytek dziko rosnące owoce i rośliny; ale przytem baczili na to, żeby roślin użytecznych nie wyniszczać i zbierać je dopiero wtedy, gdy owoc ich dojrzał i nasienie wydał.

Do rolnictwa przyuczili ich, przymnili, Burowie holenderscy. Kiedy Holendrzy zaczęli osiadać w kraju Hotentotów, ziemia tam była i niczyja i wszystkich razem: ludzie pasali na niej stada bydła, przepędzając je z miejsca na miejsce, i każdy polował, gdzie chciał. Burowie jednak pobudowali sobie osady i najawszy pod siew kawały ziemi, musieli baczycy na to, żeby im zboża w polu nikt nie tratował i nie wypasał. Uważali już te kawałki ziemi za swoją własność. Hotentotom zaś nie podobała się wcale taka niestychana nowość, żeby ktoś zabierał ziemię na swój wyłącznie użytek. Robili na złość, wyrządzali szkody. Dochodziło więc do bójek i do wojen. Burowie mieli strzelby i konie, a przytem i oświaty trochę, więc łatwo im było dawnych krajowców pokonać. Wojny kończyły się tem, że pobici Hotentoci musieli poddawać się. Stawali się oni według ówczesnych zwyczajów poddanymi niewolnikami zwycięzców, a chłopci holenderscy. Burowie, wychodzili na gospodarzy panujących. Obracali oni lud hotentocki w swe sługi, w swych pastuchów do bydła, i w parobków do robót polnych. Tym

sposobem Hotentoci zapoznali się z rolnictwem, i jednocześnie zaczęli powoli przyjmować od Europejczyków odzież i niektóre zwyczaje. Wielu też ich zostało nawróconych na wiarę chrześcijańską. Ale razem z dobrem czepia się ich jeszcze łatwiej złe, najbardziej zaś pijaństwo. A że to w dodatku jest lud dość leniwy, i przytem bardzo niechlujny, więc nie umie bytu swego polepszyć, żyje z dnia na dzień i coraz bardziej upada. Liczba Hotentotów nie wzrasta, ale się podobno wciąż zmniejsza, i uczeni wrożą im, że z czasem wymrą zupełnie.

Rozmaitości.

Najprzód pieniądze — potem wesele! O niedoszłym małżeństwie w berlińskich kołach giełdowych rozprawiają obecnie bardzo wiele. Pewien żydowski spekulant giełdowy w Berlinie zaręczył swą córkę z rabinem miasta Kolina w Czechach. W zeszłą środę miało się odbyć wesele. Wszystko już do tego było przygotowane, młody pan wraz z swą matką i w towarzystwie swego brata przybył do Berlina. Brat pana młodego miał załatwić sprawy finansowe i w tym celu na pół godziny przed ślubem cywilnym przybył do spekulanta giełdowego, ażeby wiano w sumie 35 tysięcy marek, jakie młoda panna miała otrzymać, wziąć w posiadanie, albo co najmniej zabezpieczyć wypłacenie tej kwoty. Spekulant giełdowy wzbierał się jednak gotówką wypłacić wzmiankowaną sumę pieniężną, chciał ją tylko dać do państwowego banku, a przyszłemu zięciowi zapewnić zużytkowanie procentów od pieniędzy. Na to jednak nie zgodzili się młody pan i jego zastępca, a wesele w ten sposób się rozchwiało. Na wesele było zaproszonych 150 gości, których bądź to telegraficznie bądź telefonicznie co prędzej odwołano. Za biesiadę weselną, która w pewnej restauracji była zamówiona i w części przygotowana, musiał niedoszły teść koszty zapłacić. W największej nieprzyjaźni rozstali się młody pan z teściem, a rabin odjechał bez żony ze swymi krewnymi do Czech. Jego gmina, która zapewne z ciekawością wielką oczekiwała pani rabinowej, mocno się zawiodła. — Tak więc i rabinę gonią okropnie za mamoną tego świata.

Mali bohaterowie. Jedno z pism zagranicznych donosi, że zarówno w wojsku boerów, jak anglików na polu walki w Transwalu spotkać można małych chłopców, spełniających rolę trębaczy lub roznosicieli ładunków. Szkoły transwalskie opustoszały, bo chłopcy z wyższych klas, od lat 12 — 14, wyruszyli w pole wraz z ojcami walczyć „mit verdamende engelshe Kerls”, jak boerzy „grzecznie” anglików oddawna nazywać zwykli. Dzieci z miast idą z awangardą, wieśniacy w centrum armii konno. Malec taki nie dźwiga wprawdzie karabinu, natomiast obwieszony jest całym pasami z nabojami i podczas bitwy w polu pełni obowiązki dostarczających amunicji. Ale i anglikom nie brak małych bohaterów. Jednym z najbardziej interesujących epizodów, jakie do dziś znane są z raportów potyczki pod Elandsлагte, był atak trzech boerów na małego trębacza z piątego irlandzkiego pułku lancjerów. Chłopak ten położył z rewolweru truppen trzech napastników, jednego po drugim. Mały bohater, którego za okazaną dzielność koleżdy w tryumfie po obozie obnosili, nazywa się John James Shurlock. Wstąpił do pułku jako trębacz w 14 r. życia 24 sierpnia 1897, a w lutym 1898 odkomenderowany został do Afryki południowej. Ojciec jego służył przed nim w tym samym pułku, a matka jest córką sierżanta Johna Froggot, który przeżył 31 lat w szeregach wojskowych, a pod Gibraltarem ocalił życie tonącemu oficerowi.

Na ból zębów. Ks. Opalski, proboszcz parafii Kamowo, pow. chełmskim, w Król. Polskiem, donosi o lekarstwie własnego wynalazku: polega ono na płukaniu i obmyciu dziąseł surową serwatką, wydzielającą się z kwaśnego mleka. Lekarz amator, który środek ten wypróbował na ubogich w parafii, prosi pp. lekarzy specjalistów o zastosowanie środka i bliższe zbadanie tegoż.

Pierwszy dom
Win węgierskich

w Gdańsku (Danzig)

Joppengasse 22. Telefon 521.

poleca wina **górnno-węgierskie** w beczkach i butelkach:

Wytrawne stołowe lekkie za but.	już od 90 fen.	za litr 130 f.
Słodkie " " "	90 fen.	" 130 f.
Zieleniak wytrawny " " "	100 fen.	"
Wytrawne samorodne " " "	110 fen.	"
Maślacz przetrawiony " " "	110 fen.	"
Słodkie wyskoki (Ruster) " " "	125 fen.	" 200 f.
Słodkie stare tokajskie " " "	125 fen.	" 200 f.

Przez osobisty zakup na Węgrzech, jestem w stanie już po wyżej wymienionych cenach pod gwarancją prawdziwe i czyste wino dostarczać.

Wina medycynalne są przez tutejszego zaprzysiężonego znawcę sądowego aptekarza p. Hildebranda chemicznie poszukiwane, jako też przez lekarzy wypróbowane i polecane.

Pojedyńcze butelki oddaję w moim kantorze!

Cenniki i świadectwa znawców gratis i franko.

Jedynie najtańsze i najrzetelniejsze zakupna źródło

najlepszych zegarków i biżuterii.



Zegarki srebrne męskie cylind. klucz

lub remont. zł. brzeg 6 kam. po 9, 10, 50, 11,50, 12,80, 13,25 m. a 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14,85, i 16,50, bardzo piękne z matką Boską po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,20 m., nikłowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8 m. Srebrne damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. Łańcuszki po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 m. W wielkim wyborze koleczyki, krzyżki, broszki, pierścienie, i czysto złote **ślubne obrączki**, po 13, 14, 16, 18 m. za parę i stósowne miary każdemu franko posyłamy a przysyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek dajemy na **5 lat piśmienną gwarancją**. Zamówienia i podziękowania ze wszęch stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że każdy zegarek jest **dobrze obciążony** i na minutę uregulowany. Koniecznie trzeba się przekonać, a kto nie kupi, sam sobie szkodzi. Do każdego zegarka jest dodana kapsułka darmo. Więcej przedmiotów razem o wiele taniej.

Cennik wysyłamy darmo i franko.

Waleryan Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bzg. Posen.)

Antoni Jackowski,

mistrz stolarski i fabrykant trumien,

ulica Koronna (Kronenstr.) 25 i 26

Polecam wielki wybór

trumien metalowych i drewnianych

z pięknymi ozdobami, od najtańszych do najdroższych; również i ozdoby na trumny, jako i upiększenia wewnętrzne, poduszki, deki itd.

Najtańsze źródło zakupu trumien i wszelkich przyborów dla niebożczyków

ANTONI JACKOWSKI,

ulica Koronna (Kronenstrasse) 25 i 26.

w bliskości młyna p. Sperla, za restauracją „Bürgergarten“.

Ucznia

do mego składu towarów kolonialnych i porcelany przyjmę zaraz.

A. Lubowski.

Z powodu braku miejsca jest na sprzedaż

kanapa, stół i aparat fotograficzny.

Doktorowa Przewoska.

Polecam:

Cukier za funt	28 fen.
Farynę	27 fen.
Kawę paloną funt po 80 fen., 1,00, 1,20, do 1,80. mrk.	
Najpiękniejszą Guatenala za funt	1,10 mrk.
Znakomite śliwki tureckie funt	20 fen.
Sledzie sztuka	5 fen.

jako i wszelkie

XX towary kolonialne XX

w najlepszej dobroci po jak najtańszych cenach.

S. Flatow,

Olsztyn, ul. Prosta 23.

Kaltfliss.

Z majątku w **Kaltflissie** przy **Gietkowie** są jeszcze dwa parcele od 30 do 120 mórg z dobrymi łąkami, także podzielone, do sprzedania. Budynek są do rozebrania do nabycia. Zboże na zasiew i zaprzęg do przeprowadzki i obrobienia roli udziela się bezpłatnie. Główny majątek, około 300 mórg wraz z inwentarzem jest również na sprzedaż.

Wpłata bardzo mała. Reszta pieniędzy może wiele lat stać przy 4 i pół procent.

Mający chęć kupna mogą się każdego czasu zgłosić u właściciela dóbr Ertmanna lub u niżej podpisanego.

Klakutsch, Olsztyn.

Proszę uważać!

Moja olejnia

jest teraz znowu codziennie w biegu.

R. Ciecierski,
młyn wartemborski.

Małe

gospodarstwo

jest na sprzedaż w Biesalu przy Gietrzwałdzie.

L. Lehmann.

Potrzebna zaraz

do naszego składu maszyn do szycia

młoda panna

mówiąca dobrze po polsku i po niemiecku.

Singer Co.,

Towarzystwo akcyjne maszyn do szycia, Olsztyn, ulica Gut-sztacka nr. 25.

Wielka

olsztńska fabryka

mebli

prowadzona parą

G. Puttlitz

Główny skład ulica Kolejowa Bahnhofstr.) 78, (z kolei idąc po lewej stronie) poleca swój wielki skład wszelkiego gatunku

towarów wyszlifowanych

po bardzo tanich cenach.

Ciągła wystawa całkowitych **urządzeń mieszkalnych**

w drugim składzie

Górne przedmieście 5. I. piętro.

Dobre

zegarki,

łańcuszki i inne przedmioty ma tanio na sprzedaż

Dom zastawu

ulica Dolna kościelna nr. 1.

kowala.

Dzierżawy za mieszkanie i kuchnię 75 marek rocznie.

Warkalla w Silicach.

(Quidnitz p. Gr. Kleeberg)

KALENDARZE

na rok 1900:

Maryjański	60 fen.
Katolik	50 fen.
Piast	50 fen.
Święta Rodzina	50 fen.
Kopernik	30 fen.
Przyjaciół Rodziny	30 fen.
Nadwisłanin	20 fen.

poleca Drukarnia „Gaz. Olszt.“

Olsztyńskie

piwo „Waldschlösschen“

jasne i ciemne

polecam zawsze świeże i znakomitej dobroci.

1/8 beczki 3 m.,

przy odbiorze całej beczki taniej. Skład i pierwszy warmiński dom wysyłkowy.

P. Hirschberg

w Wartemborku.

Sprzedaj drzewa.

W czwartek, 23 listopada przed południem o 10-tej w Olsztynie (hotel Kopernika) z obwodu Stary dwór 166 sztuk igliwego drzewa do budowli I do V. klasy, jako i drzewo na opał o ile zapas starczy i potrzeba się okaże.